

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

4 lipca 2012

Politycy demokratycznego supermocarstwa, lśniącego ideału demokracji, wolności i swobód obywatelskich, wciąż zapewniają, za pośrednictwem posłusznych i gorliwych mediów, że naczelnym celem wojny w Afganistanie jest po pierwsze wyplenienie terroryzmu i wpływów Al-Kaidy w tym kraju, a następnie wprowadzenie tam wyżej wymienionych dobrodziejstw. Przy okazji wspomina się zagwarantowanie równouprawnienia afgańskich kobiet, budowę szkół, służby zdrowia i infrastruktury. To samo głoszą politycy krajów-wiernych przyjaciół Stanów Zjednoczonych, których wojska pomagają amerykańskiej armii w walce o te chwalebne i szlachetne cele.

Biorąc pod uwagę, że Afganistan jest pozbawionym dostępu do morza górzysto-pustynnym krajem, jednym z najbiedniejszych państw świata, posklejanym z kilku grup narodowo-językowych i kilkudziesięciu niekoniecznie przyjaźnie do siebie nastawionych plemion, oddalonym o 20 tysięcy kilometrów od terytorium USA, należy podziwiać szlachetne i bezinteresowne zachowanie supermocarstwa i jego sojuszników, poświęcających życie swych żołnierzy i kilkaset miliardów dolarów rocznie dla dobra afgańskich górali. Tym bardziej, że Al-Kaidę w Afganistanie unicestwiono już w pierwszych latach wojny, a jej przywódca, Osama Ibn Laden został zamordowany w zeszłym roku w Pakistanie, zatem wojna jest kontynuowana już tylko w celach humanitarnych.

Każda jednak cnota ma swych krytyków, nie należy się więc dziwić, że są malkontenci, kwestionujący szlachetne cele wojny USA w Afganistanie. Wyolbrzymiają oni znaczenie położenia tego kraju, graniczącego z Iranem, Pakistanem, Chinami, Tadżykistanem, Turkmenistanem i Uzbekistanem, a zatem będącego węzłowym skrzyżowaniem dróg i ewentualnie rurociągów,

umożliwiających eksploatację ogromnych złóż nafty i gazu w krajach środkowej Azji. Ci krytycy, zaślepieni niechęcią do Stanów Zjednoczonych, rozdymają znaczenie Afganistanu w szachowaniu wrogiem wobec USA i Izraela Iranu i rosnących w potęgę Chin. Głoszą niestworzone historie o bogactwach naturalnych Afganistanu – naftie, gazie, rudach żelaza i metali ziem rzadkich.

To prawda, że Exxon-Mobil właśnie wystąpił do rządu afgańskiego o koncesję na zbadanie i eksploatację złóż ocenianych na miliard baryłek ropy i gazu, ale to przecież tylko zdrowa konkurencja handlowa z chińskim koncernem CNPC i indyjskim ONGC, które starają się o podobne koncesje. Tak samo naturalne jest ogłoszenie przez Pentagon i U.S Geological Survey, że będą szkolić afgańskich geologów by mogli oni prowadzić poszukiwania i identyfikację cennych złóż mineralnych. Pentagon już dawno ocenił bogactwa naturalne Afganistanu – ropę, gaz, rudy żelaza, kamienie szlachetne i półszlachetne, metale ziem rzadkich – na co najmniej bilion (USA trylion) dolarów. Jednak rządy USA i krajów sojusznicznych wydadzą co najmniej tyle samo pieniędzy na prowadzenie wojny, choć to przecież pieniądze podatników, a zarabiać będą wielkie prywatne korporacje. To, że zginie jeszcze parę tysięcy żołnierzy i kilkadziesiąt (lub kilkaset) tysięcy Afganów jest smutne, lecz nie tragiczne. Synowie kongresmenów, senatorów, premierów, dyrektorów korporacji, itp., w Afganistanie przecież nie służą, a zabici Afganie to tylko szkody uboczne (collateral damage).

Ważne jest, że Afganistan będzie miał Parlament, prezydenta, wybory, kobiet nie będzie się publicznie chłostać, bogactwa naturalne będą mogły być bezpiecznie eksploatowane, a kiedyś, kiedyś, gdy bohaterscy obrońcy demokracji pokonają wreszcie talibskich terrorystów, wybuduje się może te szkoły, kliniki i szosy. Przy okazji USA zdobędą kontrolę nad strategicznym punktem globu, będą mogły szachować Chiny, grozić Iranowi i gwarantować wierność i posłuszeństwo Pakistanu, a Exxon-Mobil

będzie mógł swobodnie pompować naftę. Ale to przecież tylko sprawiedliwa nagroda za szlachetne i bezinteresowne niesienie demokracji i wolności zacofanym dzikusom, prawda???

Autor: Hersoryk

Nadesłano do „Wolnych Mediów”